

P. Greguss: *Xylotomische Bestimmung der heute lebenden Gymnospermen*. 308 str., I—VII tablic, 8 rys. w tekście. 350 tablic i 7 tabel poza tekstem. 4°. Budapest 1955.

W okresie 1944—1954 autor wydał szereg prac o budowie anatomicznej *Coniferae*. Ponadto ukazało się jego obszerne opracowanie pod względem ksyłotomicznym drzew i krzewów liściastych Europy Środkowej (*Bestimmung der mitteleuropäischen Laubhölzer und Sträucher auf xylotomischer Grundlage*. Budapest 1945). Dzieło o budowie anatomicznej nagonasiennych jest nie tylko kluczem, w którym zostały podsumowane wyniki poprzednich opracowań, lecz szeroko ujętym studium, w którym węgierski uczone rozwija swoje poglądy na pochodzenie roślin iglastych.

Praca składa się z części ogólnej i części specjalnej. W krótkim wstępie autor zaznacza, że zużytkował do swej pracy materiał pochodzący z różnych części świata i opisał budowę anatomiczną drewna wszystkich rodzajów i bardzo licznych gatunków nagonasiennych. Chociaż uwzględnił on najnowszą ksyłotomiczną literaturę, to jednak wszystkie fotografie i rysunki (z wyjątkiem jednego) są oryginalne. Praca dotyczy wyłącznie drewna, kora nie została uwzględniona. Do Polski dotarła praca w języku niemieckim, wydano ją także po angielsku.

Po krótkim omówieniu technicznej strony przygotowania próbek drewna do badań ksyłotomicznych, autor zaznajamia czytelnika na przykładzie *Picea excelsa* (Tabl. I w tekście) z trzema zasadniczymi przekrojami drewna: poprzecznym, stycznym i promieniowym. Terminy ksyłotomiczne, ułożone w kolejności alfabetycznej, autor bogato zilustrował fotografiami i rysunkami. Liczne z nich dotyczą cec h rozpoznawczych, widocznych w przekroju promieniowym, na tzw. polu skrzyżowania, np. czterech typów jamkowana.

Osobny rozdział został poświęcony rodowodowi nagonasiennych w świetle ksyłotomii. W kambrze, tzw. okresie wodorosli, organizmy roślinne wykazywały trojakiemu rodzajowi rozgałęzienie osobnika: monopodialne (*Chlorophyceae*), dichotomiczne (*Phaeophyceae*) i okółkowe (*Rhodophyceae* i *Characeae*). Powtarza się to samo w sylurze i dewonie — okresie psylofitów. Psylofity, powszechnie uważane za najbardziej prymitywnych przodków roślin wyższych (*Cormophyta*), ujawniały już znaczne zróżnicowanie morfologiczne, dające się sprowadzić do trzech zasadniczych typów: *Pteropsida* — roślin paprociowych, *Lycopsida* — roślin widłakowych i *Sphenopsida* (*Articula-*

*tae*) — roślin skrzypowych. W karbonie, permie, triasie i kredzie wciąż się utrzymują te trzy zasadnicze typy o właściwym im rozgałęzieniu pędu — monopodialnym, dichotomicznym i okółkowym. Świadczą one — zdaniem autora — o polifiletycznym pochodzeniu roślin wyższych. Czy w grupie iglastych (*Coniferae*) ta troistość pochodzenia zanikła bez śladu? Takie oto pytanie zadaje sobie autor.

Podejmuje on analizę iglastych, opierając się na takich cechach budowy drewna, które jako najmniej podatne na wpływy zewnętrzne przypuszczalnie są najbardziej konserwatywne. Wiele uwagi poświęca on budowie promieni rdzeniowych i dzieli w tym względzie rośliny iglaste na trzy grupy: 1) o promieniu rdzeniowym homogenicznym — złożonym z samych tylko komórek mięksiszowych (*Juniperus*, *Taxus*, *Abies*, *Thuja*); 2) o promieniu rdzeniowym heterogenicznym — komórkom mięksiszowym towarzyszą od dołu i góry cewki poprzeczne (*Cedrus*, *Tsuga*, niektóre *Cupressaceae*); 3) o promieniach rdzeniowych zawierających przewody żywiczne (*Larix*, *Picea*, *Pseudotsuga*, *Pinus*). Figura 5 (str. 42) ilustruje rozwój filogenetyczny promieni rdzeniowych, a mapa rozsiedlenia nagonasiennych została opracowana na podstawie ich budowy.

Siedem istniejących rodzin *Coniferae*, liczących około 550 gatunków, autor grupuje na podstawie budowy promieni rdzeniowych w trzy serie; serie te wykazują związki genetyczne z trzema wielkimi odłamami *Pterydophyta*: roślin paprociowych, widłakowych i skrzypowych. Pochodzenie iglastych jest zatem polifiletyczne. Wielka łamana ilustracja (str. 74/75) miniaturowych podobizn form kopalnych i współczesnych orientuje czytelnika, które rodzaje w mniemaniu autora są przodkami współczesnych rodzin nagonasiennych. W ramach *Lycopsida* (roślin widłakowych) znajdują się *Pinaceae* i *Taxodiaceae*, *Gnetum*, *Monochlamidaeae*. Wśród roślin paprociowych (*Pteropsida*) wymienia on *Taxales*, *Araucariaceae*, *Cycadaceae*, *Ginkgoaceae*, *Palmae*, *Liliflorae* i *Welwitschia*. *Cupressaceae* miałyby być potomkami roślin skrzypowych (*Sphenopsida*). Wykazują one związki ze współczesnymi *Ephedraceae* i *Casuarinaceae*. Materiał, na którym autor oparł swoje rozważania jest bardzo obszerny. Oto niektóre z ciekawszych wniosków.

Budową anatomiczną drewna *Cycadaceae* wykazuje wiele cech wspólnych z takową *Araucariaceae*, *Welwitschia*, kordaitów i *Cycadofilices*.

Najbliższa *Araucariaceae* jest rodzina *Podocarpaceae*. Dwupiennosc, brak szyszek, pojedyncze nasiona zbliżają *Podocarpaceae* do

*Taxales*, a z budowy drewna podobna jest ona ponadto do *Ginkgoaceae* i *Cycadaceae*. Dwa jednopienne rodzaje tej rodziny, *Phaerosphaera* (Tasmania) i *Saxegothaea* (Chile) posiadają cechy budowy promieni rdzeniowych i cechy szyszek obce *Podocarpaceae* i winny być przeniesione, zdaniem autora, do *Taxodiaceae*. Ośrodkiem rozwoju *Podocarpaceae*, podobnie jak *Araucariaceae*, musiał być obszar obejmujący południowo-wschodnią Azję, Nową Zelandię, Tasmanię, Nową Kaledonię i ląd zaginiony, który niegdyś łączył Południową Amerykę z Południową Afryką.

Zaproponowane przez Florina wyodrębnienie *Taxaceae* i *Cephalotaxaceae* w osobną klasę *Taxales* i wyłączenie z *Coniferae* znajduje potwierdzenie i uzasadnienie w budowie drewna tych dwu rodzin. *Taxales* nie ujawniają cech wspólnych w budowie drewna z rodzinami: *Pinaceae*, *Taxodiaceae* i *Cupressaceae*, natomiast wykazują podobieństwo do *Cycadaceae* i *Podocarpaceae*. Autor wyraża przypuszczenie, że karbońskie *Neuropterideae*, rozwijające pojedyncze nasiona na końcach pędów, były przodkiem tych trzech rodzin. *Cephalotaxaceae*, do której to rodziny autor proponuje przenieść rodzaj *Torreya*, zamieszkują obecnie mały obszar południowo-wschodniej Azji, gdzie występują także przedstawiciele *Taxaceae*. *Taxus*, którego ostro zarysowane pierścienie przyrostu rocznego w drewnie świadczą o przystosowaniu do znacznych wahań termicznych, ogranicza się jedynie do półkuli północnej.

Występowanie przedstawicieli siedmiu rodzin *Coniferae* w SE Azji, nigdzie na kuli ziemskiej poza tym nie spotykane, nasuwa przypuszczenie, że obszar ten jest kolebką współczesnych iglastych i równocześnie punktem wyjściowym rozszedlenia *Abietaceae*, *Taxodiaceae*, *Cupressaceae*. Niektórzy przedstawiciele *Coniferae* dawno wymarli w innych częściach świata, tu zaś występują licznie na małym obszarze monotypowe rodzaje lub rodzaje o nielicznych gatunkach.

*Cupressaceae* stanowią unikat w grupie *Coniferae* z powodu okółkowego ustawienia liści, a szyszka ich składa się z jednego tylko kwiatu. Cechy budowy drewna pozwalają na wyodrębnienie trzech grup. (Pokrywają się one z grupami Pilgera wyróżnionymi na podstawie zewnętrznej morfologii). Każdej z nich odpowiada odrębny zasięg geograficzny. Największy zasięg posiadają dwa rodzaje o najbardziej skomplikowanej budowie drewna — *Juniperus* i *Cupressus*. Pierwszy liczy 70 gatunków, z czego sądzić by można, że znajduje się obecnie w pełni rozwoju.

W rodzinie *Pinaceae* najprostszą strukturę drewna ujawniają: *Abies*, *Keteleeria* i *Pseudolarix*, nieco bardziej skomplikowaną — *Cedrus* i *Tsuga*; na wyższym szczeblu stoją *Pseudotsuga*, *Larix*, *Picea* i *Pinus*. Posiadają one przewody żywiczne w promieniach rdzeniowych. Typem wyjściowym rodziny *Pinaceae* mógł być, zda-

niem autora, *Cedrus*, a rodzaj *Pinus* jest typem najbardziej progresywnym. Podział rodzaju *Pinus* na dwie grupy na podstawie cech morfologicznych i innych, podrodzaje *Haploxyylon* i *Diploxyylon*, znajduje uzasadnienie również w budowie anatomicznej drewna. *Pinaceae* występują wyłącznie w półkuli północnej, a rodzaj *Pinus* osiągnął w Ameryce Północnej maximum gatunków (80% — 70 gatunków).

Jak to wynika z budowy promieni rdzeniowych, największe podobieństwo do rodziny *Pinaceae* wykazuje rodzina *Taxodiaceae*. Autor grupuje rodzaje tej rodziny w dwa szeregi ewolucyjne. Jeden stanowią *Taxodium*, *Metasequoia* i *Glyptostrobus*, drugi — *Sequoia*, *Taiwania*, *Cryptomeria* i *Athrotaxis*. Budowa drewna *Taxodium* i *Sequoia* świadczy o tym, że te dwa rodzaje nie są sobie bardzo bliskie, a niektóre rodzaje *Taxodiaceae* wykazują większe podobieństwo pod względem anatomii drewna do *Pinaceae* aniżeli do rodzajów własnej rodziny. W porównaniu z *Pinaceae*, rodzina *Taxodiaceae* jest starsza rozwojowo. Igły *Cryptomeria* i *Taiwania* ujawniają tendencję do łukowatego wyginania się, co je zbliża z gatunkiem kredowym *Geinitzia cretacea* Endl. Jamkowanie promieni rdzeniowych *Cunninghamia* i *Sciadopitys* szczególnie odbiega od wszystkich innych rodzajów *Taxodiaceae*. Zdaniem autora należy je włączyć do rodziny *Podocarpaceae*. Nadmieniam, że Buchholz, powodując się cechami morfologicznymi, proponował utworzenie dla *Sciadopitys* odrębnej rodziny.

Część specjalna książki obejmuje: klucze do oznaczania rodzin i rodzajów *Gymnospermae* i *Chlamydospermae* (z mapką ich rozmieszczenia), opisy budowy drewna 350 gatunków nagonasiennych i *Gnetaceae*, obszerny wykaz literatury i indeks nazw łacińskich. Ponadto dzieło zawiera 350 tablic ilustracyjnych i 7 tabelarycznych zestawień ksylotomicznych cech rozpatrywanych rodzin. Na każdej tablicy autor podał cztery zdjęcia fotograficzne ( $\times 30$ ,  $\times 100$ ,  $\times 300$ ) przekroju poprzecznego, promieniowego i stycznego oraz rysunki uwidaczniające szczegóły budowy promieni rdzeniowych, jamkowania i charakteru zgrubień cewek drewna, przewodów żywicznych itd.

Jakkolwiek idee węgierskiego uczonego, co do pochodzenia roślin iglastych, jak się zdaje, nie są podzielane przez większość współczesnych badaczy ewolucji roślin, zawierają one wiele oryginalnych myśli i zmuszają czytelnika do zastanowienia się nad tymi interesującymi problemami. Obszerne klucze do oznaczania drewna nagonasiennych i opisy budowy drewna wielkiej liczby gatunków, uzupełnione pięknymi fotografiami i oryginalnymi rysunkami, winny znacznie ułatwić badania ksylotomiczne, mające na celu potrzeby praktyki lub nauki.

L. Świejkowski: *Ochrona roślin w Polsce*. W witrnach księgarskich od szeregu miesięcy uwagę przechodniów zwraca grubym tom w kwiecistej, barwnej okładce, zatytułowany *Ochrona roślin w Polsce*. Zwraca tym bardziej, jeśli otwarto go na którejś z kolorowych tablic; wtedy po prostu bije w oczy.

Uwagę czytelników „Chrońmy przyrodę ojczyzną” zwróciło natomiast dyskwalifikujące tę książkę oświadczenie prof. Szafera, jako dyrektora Zakładu Ochrony Przyrody PAN, zamieszczone w nr 6 tego czasopisma z roku 1956. Oświadczenie to pochodzi od kierownika instytucji naukowej o najwyższym w Polsce autorytecie w sprawach ochrony przyrody.

Bo ochrona przyrody w Polsce zajmuje się dzieło mgr. Świejkowskiego, ze szczególnym uwzględnieniem gatunkowej ochrony roślin. Nawiasem mówiąc tytuł *Ochrona roślin w Polsce*, bez dodatku „gatunkowa”, może wprowadzić w błąd. Wszak nazwy tej zarówno polscy, jak obcy fitopatologowie używają z powodzeniem na oznaczenie walki z chorobami i szkodnikami roślin uprawnych i to w szerokim znaczeniu, łącznie z profilaktyką i zwalczaniem chwastów.

Autor stworzył dzieło o dużym zakresie. Świadczą o tym same rozmiary książki. Gruby tom, obejmujący blisko 400 stron dużego formatu (18 × 24 cm), na dobrym, grubym papierze, zawiera ponadto 144 tablic barwnych z tyłuż gatunkami roślin naczyniowych, 8 tablic jednobarwnych z 26 gatunkami (w tym 10 naczyniowych, 14 grzybów, 2 porosty), wreszcie 22 zdjęcia fotograficzne na 4 tablicach dwustronnych. Oprócz tego szereg akapitów przedstawiających również opisywane rośliny.

Według autora (str. 11) zasadnicza tematyka książki to omówienie wszystkich roślin chronionych w Polsce ustawowo oraz gatunków z różnych przyczyn zasługujących na ochronę lub na ograniczenie zbioru. Autor powołuje się na swoje stanowisko prezesa Zarządu Głównego Ligi Ochrony Przyrody (obecnie już nim być przestał). Jak informuje nas we wstępie (str. 12), dzięki zetknięciu się „z szerokimi masami miłośników przyrody”, miał możliwość „wyrobienia sobie dokładnego poglądu na wiele ich wymagań w stosunku do literatury fachowej, której zresztą bardzo mało ukazuje się na naszym rynku wydawniczym”. Starał się więc „podać czytelnikowi te wiadomości, które najbardziej go interesują”.

Wynika z tego oświadczenia, że omówiona publikacja ma być książką popularną z dziedziny ochrony roślin w Polsce, że ma ona wypełnić lukę, zdaniem autora występującą w naszym piśmiennictwie z tego zakresu. Jak autor spełnia swoje zamierzenia?

W części ogólnej, w rozdziale I, podaje on dzieje ochrony przyrody w Polsce. W zasadniczym swym zrębie rozdział ten oparty jest na danych z pracy prof. Szafera (zbiorowe wydawnictwo „Skarby przyrody”, z r. 1932).

Rozdziały II i III na 55 stronach zawierają w dosłownym brzmieniu wszystkie obowiązujące w Polsce przepisy ustawowe, odnoszące się do właściwej ochrony przyrody, wraz z sankcjami karnymi; dalej przepisy, mówiące o organizacji władz tego zakresu, o funkcjach poszczególnych ich organów. Nie poprzestając na tym, autor przytacza tutaj szereg ustaw i zarządzeń, odnoszących się nie do właściwej ochrony przyrody, lecz do gospodarki leśnej, do ochrony roślin sensu stricto (przed chorobami, szkodnikami i chwastami), do zadrzewienia kraju itp.

W części szczegółowej obszerny wstęp zajmuje się zrazu uzasadnieniem konieczności powiązania gospodarki ludzkiej z ochroną przyrody, następnie zaś rozważaniami z zakresu geografii roślin (elementy, endemity, relikty), opartymi głównie na danych z *Zarysu geografii roślin* Szafera (1953), częściowo z prac Jarosza.

W rozdziałach V—VII omówiono 114 gatunków roślin naczyniowych podlegających w myśl ustawy zupełnej lub częściowej ochronie gatunkowej. W rozdziale VIII opisano 8 gatunków, zasługujących na ochronę ze względu na ich rzadkość. W rozdziale IX autor zajął się sprawą ochrony grzybów, przytaczając 14 gatunków, które zdaniem jego należałoby wziąć pod ochronę. W rozdziale X na 25 stronach autor omawia sprawę pomników przyrody, rezerwatów i parków natury oraz zagadnienie krajobrazu, głównie na podstawie prac Jarosza. Podaje dokładny wykaz rezerwatów w poszczególnych województwach.

Autor jest znanym pisarzem z zakresu zielarstwa. Nakładem Polskiego Związku Zielarskiego, jako ówczesny jego dyrektor, wydał on szereg własnych opracowań z tego zakresu w latach 1949—52. Obok kilku drobniejszych są to opracowania obszerne:

a) *Klucz do oznaczania polskich roślin leczniczych i przemysłowych*. 1952. 638 str. + 200 tablic barwnych + 953 ilustracji.

b) *Rośliny lecznicze występujące w stanie dzikim*. 1950. 400 str. formatu 21 × 27 cm + 631 ilustracji + atlasik 160 roślin na 10 tablicach barwnych.

c) *Towaroznawstwo zielarskie*. 1950. 162 str. formatu 21 × 27 cm + atlas 556 surowców.

d) *Właściwości trujące polskich roślin leczniczych*. 1950. 190 str. formatu 21 × 27 cm.

Wydawnictwa te posiadają pewne cechy wspólne:

1) Wszystkie powstały dzięki prawdziwie benedyktyńskiej pracy kompilacyjnej, przy wykorzystaniu wielu źródeł, jednak przy dużym braku ścisłości.

2) Wiele z nich wiąże się ze sobą nie tylko tematycznie — łączy je też stałe powtarzanie, czasami niemal dosłowne, tych samych informacji z zakresu czy to systematyki i biologii roślin, czy też farmakologii, farmakologii,

fizjoterapii, weterynarii, czasami z dziedziny geografii roślin, florystyki, nawet fitosocjologii. Powoduje to znaczne powiększenie objętości książek i to w sposób przypominający nieco katarynkę.

3) Większość opracowań cechuje też powiększanie objętości przez omawianie szeregu spraw, niewiele mających wspólnego z właściwą tematyką książki. Powstaje w ten sposób nie tyle rodzaj encyklopedii, ile przysłowiowy „groch z kapustą”. Utrudnia to zadanie recenzenta. Farmakognostyczne i farmakologiczne ustępy z opracowań mgr. Świejkowskiego, tak samo jak ustępy medyczne, weterynaryjne itp., wymagają oceny fachowców. (Oczywiście i nie-fachowca uderzyć muszą takie np. określenia, jak „działa na kręgosłup” — *Pulsatilla pratensis* na 217 str. „Ochrony roślin”). Jako przyrodnik ograniczę się do oceny ustępów, obchodzących najwyżej botanika.

4) Dla niemal wszystkich opracowań charakterystyczna jest ogromna liczba ilustracji. Jeden i ten sam gatunek zilustrowany jest nieraz parokrotnie. Ilustracje częściowo zasadniczo dobre lub nawet bardzo dobre, wartość swoją tracą wskutek technicznie złego wykonania na nieodpowiednim papierze (np. część jednobarwnych ilustracji do *Roślin leczniczych w stanie dzikim*, oraz cały atlas surowców w *Towaroznawstwie zielarskim* fatalnie pod względem technicznym skopiowany z Schlemmera-Hörhammera. Częściowo są to ilustracje zupełnie bezwartościowe, np. cały atlas barwny do *Roślin leczniczych w stanie dzikim* (skopiowany z Herrmanna).

5) Sposób opracowania wielu zagadnień zdradza brak opanowania ich przez autora. W szeregu omawianych przez siebie spraw jest on widocznie mało krytycznym lub zupełnie bezkrytycznym samoukiem. Dowody? Pozwolę sobie przytoczyć przykład kapitalny. Choć jest zupełnym dyletantem na polu geobotaniki, w książce *Rośliny lecznicze występujące w stanie dzikim* autor pokusił się jednak o opracowanie wskazówek „gdzie i jakich roślin należy szukać do zbioru”.

To drobiazg, że w wykazach tych umieścić gatunki w Polsce w ogóle nie występujące dziko (np. jako rośliny leśne: *Helleborus niger* i *H. viridis*, jako polną: *Galeopsis ochroleuca*).

To drobiazg, że rośliny wysokogórskie, nieraz bardzo rzadkie, pomieszał z niżowymi, zalecając zbierać np. *Anemone narcissiflora*, czy *Delphinium elatum* „na łąkach, pastwiskach i nieużytkach”.

To drobiazg, że do zbioru na surowiec leczniczy z dzikiego stanu zaleca takie rośliny, jak *Rhododendron flavum*, jak *Fritillaria meleagris*, *Adonis vernalis*, *Trapa natans*, *Sorbus torminalis*, *Taxus baccata* itp. Parę stron dalej sam zresztą wykazuje je, jako ustawowo chronione. Czy też rośliny tak rzadkie, jak *Dictamnus albus*, *Physalis alkekengi*, *Scopolia carniolica*, *Digitalis purpurea*, czy *Clematis vitalba*.

Gorzej, że opisywane przez siebie rośliny zestawia w fantastyczne grupy geobotaniczne, łącząc przy tym ze sobą siedliska nieraz zupełnie przeciwstawne pod względem ekologicznym, a przynajmniej zupełnie odmienne. Tym bezsensownym kombinacjom siedlisk autor przydziela poszczególne gatunki. Czyny to w sposób bezmyślny i mechaniczny, być może na podstawie wzmianek, napotkanych we florach, czy kluczach, a wykorzystanych bez najmniejszego zrozumienia i krytycyzmu. Rodzą się prawdziwe dziwolagi.

Tak np. „ogólnie w lasach” zbierac mamy między innymi:

*Anemone silvestris*, *Anthyllis vulneraria*, *Ar. changelica officinalis*, *Aristolochia clematitidis*, *Carex arenaria*, *Chenopodium vulvaria*, *Comarum palustre*, *Convolvulus arvensis*, *Glechoma hederacea*, *Gypsophila fastigiata*, *Gypsophila paniculata*, *Helleborus niger*, *Helleborus viridis*, *Heraclium sphondylium*, *Hierochloa odorata*, *Juncus effusus*, *Laserpitium latifolium*, *Linum catharticum*, *Lithospermum officinale*, *Polygonum bistorta*, *Rhododendron flavum*, *Rumex acetosa*, *Teucrium scordium*, *Viola tricolor*.

„Na brzegach lasów, polach i zrębach” (oryginalne połączenie: pół z jednej, brzegów lasów i zrębów leśnych z drugiej strony...): *Agropyron repens* obok... *Allium victorialis* i *Botrychium lunaria*, *Dictamnus albus*... *Helleborus niger* i *H. viridis*. Dalej *Polygonum bistorta*, *Leonurus cardiaca*, *Saxifraga granulata*, *Euphrasia Rostkoviana*, *Ophioglossum vulgatum*, *Urtica urens* i znowu *Triticum repens*, wymienione powtórnie pod inną nazwą, jako odrębny gatunek.

„W zaroślach” m. i.: segetalne chwasty *Brassica nigra* i *Stellaria media* oraz ruderalne *Conium maculatum*, obok tak typowo łąkowych gatunków, jak *Euphrasia Rostkoviana*, czy *Trifolium pratense*, a dalej *Teucrium scordium*, *Comarum palustre*, *Polygonum hydropiper*, *Viola tricolor*, *Arum maculatum*, *Aristolochia clematitidis*, *Digitalis purpurea*, *Delphinium elatum* i wiele innych.

„Na łąkach, pastwiskach i nieużytkach” — pasta mieszanina roślin łąkowych niżowych i wysokogórskich, z dodatkiem szeregu ruderalnych, chwastów segetalnych a nawet gatunków leśnych i skalnych. A więc: *Aethusa cynapium*, *Chenopodium bonus-Henricus*, *Valerianella olitoria*, *Erigeron canadensis*, *Onopordon acanthium*, obok *Anemone narcissiflora*, *Aconitum napellus*, *A. variegatum*, *Crocus scypsiensis*, obok *Galanthus nivalis*, a nawet *Lichen islandicus* (autor zapominał tutaj o botanicznej nazwie tego porostu), czy *Hyssopus officinalis*. Dalej *Lithospermum officinale*, a obok nich... *Triticum repens*, *Lolium temulentum* i *Equisetum arvense*, i *Fritillaria meleagris*. Iście diabelski to cocktail!

„Na polach, miedzach i wśród zbóż” autor każe zbierać np. *Galeopsis ochroleuca* (czyżby

nowy gatunek dla flory polskiej?), nie wspominając natomiast o takich leczniczych chwastach upraw, jak np. *Viola arvensis*, *Stellaria media*, *Datura stramonium*, *Hyoscyamus niger*, *Fumaria officinalis*, *Plantago maior*, *Erigeron canadensis*, które wymienia w zupełnie innych kombinacjach.

„Przy płotach, przydrożach, na ruinach i przychaciach” autor szukać może np. *Atropa belladonna*, nie wymieniając jej natomiast na zrebach leśnych. Tutaj, według niego, właśnie tutaj rośnie *Veronica beccabunga*, no i szereg gatunków łąkowych i segetalnych: *Euphrasia Rostkoviana*, *Trifolium pratense*, *T. repens*, *Matricaria chamomilla*, *Erodium cicutarium*, *Fumaria officinalis*, wreszcie znowu te nieszczęsne *Dictamnus albus* i *Physalis alkekengi*. Nie dziwi nas już, że autor tutaj właśnie zbierać może surowce z *Aesculus hippocastanum*, *Robinia pseudacacia*, *Morus nigra*, *Tilia cordata*, *T. platyphyllos*. Oczywiście nikt nie zaprzeczy, że drzewa te i tutaj mogą być sadzone. W ten sposób można sobie wytłumaczyć również zalecenie zbioru *Viscum album* na takich siedliskach. Wszak starsze drzewa, zaatakowane przez jemiołę, trafiają się również po przydrożach, płotach i przy ruinach...

Chwilami ma się wrażenie, że gatunki w poszczególnych grupach niby-ekologicznych układają się niczym szkiełka w kalejdoskopie, po prostu na zasadzie prawa przypadkowości...

A „na ugorach i w rowach”? — np. *Adonis vernalis*.

Autor wymienia dalej dwie grupy gatunków wskaźnikowych:

a) „na glebach gliniasto-piaszczystych” m. i.: *Arnica montana*, *Antennaria dioica*, *Carex arenaria*, *Eryngium maritimum*, *Pirola rotundifolia*, *Polygonatum officinale*, *Trifolium arvense* i *Hippophae rhamnoides*;

b) „na glebach wapiennych” np.: *Asarum europaeum*, *Euphorbia cyparissias*, *Hepatica triloba*, *Plantago lanceolata*, *Primula officinalis*, *Tussilago farfara*.

Z zestawień tych widać, że autor doszedł do zupełnie innych wniosków niż autorzy tyłu znanych prac, zajmujących się zagadnieniem roślin-wskaźników. Tylko że zapomniał nas poinformować, na jakiej podstawie...

Dwie grupy następne — rośliny „torfowisk i wrzosowisk”, oraz „wilgotnych łąk i mokradel” — stanowią bezkrytyczną i absurdalną mieszaninę gatunków mszarów i wrzosowisk, torfowisk niskich oraz nadprogramowych dodatków. Skąd tam np. *Filipendula hexapetala*, przy braku *F. ulmaria*? Dlaczego jest *Sarothamnus scoparius* i *Vaccinium uliginosum*, a brak wielu innych leczniczych krzewinek z rodzin motylkowatych i wrzosowatych? Natomiast jest znowu... *Fritillaria meleagris*, no i *Plantago maior* (dlaczego właśnie ten gatunek rodzaju *Plantago*, tego nikt nie wie...).

„Nad brzegami rzek, strumieni, źródeł, sta-

wów, jezior” rosnąć mają m. i.: *Arum maculatum*, *Filipendula hexapetala*, *Lathraea squamaria*, *Pinguicula vulgaris*, *Plantago lanceolata*, *Ranunculus ficaria*.

A „nad morzem”? (nie wiadomo, czy na wybrzeżu kilifowym, czy na wydmach, czy gdzie indziej...) rosną obok siebie zarówno rośliny łąkowe, np.: *Anthyllis vulneraria*, *Cardamine pratensis*, *Erythraea centaurium*, *Ononis spinosa*, *Pimpinella saxifraga*, *Rumex acetosa*, jak gatunki różnych zbiorowisk: *Asparagus officinalis*, *Ledum palustre*, *Pirola rotundifolia*, *Solidago virga-aurea* itd. Nie potrzeba chyba dodawać, że w zestawieniach tych brak często roślin leczniczych, najbardziej typowych dla poszczególnych grup zbiorowisk.

Wypada zapytać, jak tego rodzaju opracowania spełniły zadania nakreślone przez autora we wstępach do jego książek. Zawierają one przecież szereg informacji najzupełniej błędnych i bałamutnych, świadczących o zupełnej ignorancji autora w wielu omawianych przez niego sprawach.

Błędnie pomyślany w samym założeniu jest *Klucz do oznaczania polskich roślin leczniczych i przemysłowych*. Klucze przyrodnicze tylko wtedy mogą spełnić swoją rolę, jeśli obejmują albo pewne grupy systematyczne (np. mszaki, porosty itp.), albo wszystkie gatunki danej grupy systematycznej, występujące w pewnym rejonie (np. *Rośliny polskie* Szafera i i.). Cóż zrobi ów zielarz, który, posługując się kluczem autora, będzie próbował oznaczyć roślinę, nie umieszczoną w tej książce? A z roślinami takimi spotkać się może na każdym roku.

Klucz ten posiada poza tym wszystkie wady wydawnictw mgr. Świejkowskiego. Autor popelnia w nim szereg błędów spowodowanych brakiem podstawowych wiadomości, zwłaszcza z dziedziny fitoekologii i florystyki. Książka zawiera sporo przeważnie zbędnych kluczy i kluczyków oraz około 140 stron informacji ogólnobotanicznych. Jest ona trudna w użyciu i zadań, swych nie spełnia. Jedyną jej zaletą są liczne ilustracje. Przy tym ilustracje barwne Guzika (tablice 9—200), chociaż słabe, są jednak o całe niebo lepsze od kolorowych tablic w *Ochronie roślin w Polsce*. Ilustracje te, z pewnymi wyjątkami, mają niezły rysunek, gorzej wypadły barwy, zwłaszcza odcienie zieleni.

Wszystkie wymienione wyżej cechy piarskiej twórczości autora w całej pełni wystąpiły w *Ochronie roślin w Polsce*. W tej żmudnej kompilacji powtarza on mnóstwo informacji z poprzednich swych wydawnictw. Przytacza w ten sposób wiele danych, nie związanych z tematem, rozdymając objętość książki do rozmiarów niewspółmiernych.

W roku 1955 nakładem Zakładu Przyrody PAN ukazała się doskonale opracowana książeczka J. Gawłowskiej *Zielarz w służbie ochrony przyrody*. Dzięki zwięzłemu a wyczer-

pującemu przedstawieniu tematu książeczka ta mogłaby być wzorem dla autora — spełnia ona w zupełności zadania wydawnictwa popularnonaukowego. Widocznie jednak autor miał inne wzory przed oczami.

Dlatego np. u *Atropa belladonna* dane botaniczne i ochroniarские zajmują u niego około 1 stronę tekstu, a szczególży farmakognostyczne, farmakologiczne, medyczne, weterynaryjne, uprawowe, technologiczne, normalizacyjne, nawet handlowe — aż 5 stron. Proporcje te nie odbiegają daleko u większości innych gatunków. Wynoszą one np. u:

<i>Athaea officinalis</i>	— 1/2 i 3,5 str.,
<i>Convallaria maialis</i>	— 1/2 „ 3 „
<i>Dryopteris filix-mas</i>	— 1/2 „ 2 „
<i>Adonis vernalis</i>	— 1 „ 3 „
<i>Arnica montana</i>	— 1 „ 3 „
<i>Gentiana lutea</i>	— 1 „ 3 „
<i>Archangelica officinalis</i>	— 1 „ 2 „
<i>Veratrum album</i>	— 1 „ 2 „

I to w książce, którą w swym założeniu ma być poświęcona zagadnieniu gatunkowej ochrony roślin w Polsce!

Przypomnieć należy, że tak jak sprawa ochrony gatunkowej rzadkich roślin zielarskich omówiona została dobrze i wyczerpująco we wspomnianej pracy Gawłowskiej, tak znów przepisy co do ich uprawy, zbioru i podstawowej technologii podane zostały obszernie w znanej książce Cybulskiej, Janickiej i i. *Uprawa i zbiór ziół*, której pierwsze wydanie ukazało się w r. 1950, ostatnie w r. 1956.

A przy tym również należy przypomnieć, że wiele z tych danych autor już poprzednio umieścił w swych książkach. Za książkami tymi powtórzył on tutaj właśnie te obszerne dane farmakognostyczne i inne, które, nie mając najmniejszego związku z gatunkową ochroną roślin, tak niepomierne rozděły objętość książki.

Z podręczników systematyki roślin autor przytoczył wiele danych co do rodzin i rodzajów, danych w dużej części odnoszących się do stosunków panujących na całej kuli ziemskiej, lecz dla Polski zupełnie nieaktualnych. Przytoczył dalej sporo informacji historycznych, etymologicznych itp., najzupełniej zbędnych (np. synonimicy łacińskie, sięgające nieraz liczby kilkunastu dla jednej rośliny. Czyżby dla popularyzacji nazw gatunkowych nie znanych i nie używanych?).

Interesujące zapewne są szczególży rozmnażania się i zmiany pokoleń u paproci, czy widłaków, ale czy są naprawdę tutaj potrzebne? Albo czy konieczny jest opis biologii i morfologii storczyków, bynajmniej nie polskich, lecz storczyków na całej kuli ziemskiej, na przeszło 4 stronicach tekstu. Widocznie, zdaniem autora, dla celów ochrony storczyków w Polsce, niezbędne są informacje o statystyce roślin okrytonasiennych na wyspach Hawaj, Galapagos, czy Juan Fernandez, albo o gospodarczym zna-

czeniu wanilii! Tak samo, jak 4 strony danych farmakognostycznych, farmakologicznych innych. Albo wykaz szklarniowych gatunków *Cypripedium*. Albo ogólne dane o goryczkach, o ich rozmieszczeniu na kuli ziemskiej, o biologii, uprawie etc.

Od danych zbędnych gorsze są informacje nieściśle oraz swoiste ujęcia autora. Tak np. przy większości opisywanych roślin znajduje się rubryka „wartość gospodarcza”. U bardzo wielu gatunków w rubryce tej podano: „cenne dla nauki”, „ozdoba naszej flory” itp. Wartość gospodarcza *Eryngium maritimum*: „mikołajek nadmorski jest najpiękniejszą ozdobą piaszczystych brzegów Bałtyku”. Wartość gospodarcza *Gentiana lutea*: „goryczka żółta ma duże zastosowanie w lecznictwie i dla nauki oraz przy sporządzaniu likierów”. Wartość gospodarcza *Iris sibirica*: „kłącza różnych kosaćców mają zastosowanie w przemyśle perfumeryjnym i w lecznictwie, a także jako »korzeń fiołkowy«. Poza tym rzadka roślina ozdobna, mająca znaczenie dla nauki i hodowli”. Autor zapomina tutaj, że w lecznictwie stosowane są prawie wyłącznie gatunki *Iris florentina*, *germanica*, *pallida*, a nie *I. sibirica*; nie znamy też wcale znaczenia tego gatunku dla hodowli. Wartość gospodarcza *Carlina acaulis*: „Mięiste dno kwiatowe, nasycone sokiem mlecznym, bywa przez niektórych ludzi (sic!) jadane jako jarzyna, pod nazwą »chleba myśliwskiego«. Roślina jest obecnie najbardziej rozpowszechnionym motywem sztuki ludowej Podhala” itd.

Nie będę mnożył przykładów. Skoro jednak tak dokładnie omówiono „wartość gospodarczą” poszczególnych gatunków, to dlaczego pominięto przy *Colechicum autumnale*, tak niebezpiecznym jako domieszka do paszy łąkowej? Gdzież cała ogromna praca lekarzy, szereg publikacji poświęconych specjalnie tej roślinie i zwalczaniu jej na łąkach? A jeśli autor tak obficie gromadzi szczególży, to dlaczego nie wspomniał o roli kolchicyny, jako czynnika mutagenicznego o olbrzymim znaczeniu w hodowli roślin?

W rubryce „cechy szczególży” (jakby reminiscencja... dowodów osobistych) autor podaje właściwości i opisy biologiczne, wymogi ekologiczne, niekiedy także pewne cechy morfologiczne lub systematyczne, a nawet fitosocjologiczne. Wiele tu wiadomości nieściślych, lub nieściśle sformułowanych. Parę przykładów:

*Asperula odorata*... „na glebach piaszczystych rośnie często jako towarzysz buka” (a na glebach niepiaszczystych?), rośnie w granicach zasięgu buka — *Arctostaphylos uva-ursi* — „roślina wygląda jakby czolgała się po ziemi”. „Humus, który roślina wytwarza, jest czarny i prochowaty”.... *Convallaria majalis* — „w środowiskach wilgotnych lasów liściastych spotyka się ją tylko w pojedynczych okazach” (widocznie autor nie widział nigdy takich stanowisk konwalii, np. w lasach łąkowych). *Ribes nigrum* —

„na trzęsawiskach i bagnach”... *Arnica montana* — „specjalnie chętnie występuje w sąsiedztwie *Calluna vulgaris*”... (czyżby allelopatia? A co z zespołem *Nardetum strictae?*) itd.

Swoiste sformułowania geograficzne:

*Colchicum autumnale* — „na północy po Śląsk Dolny i Mazowsze, poza tym Europa”. *Convallaria maialis* — „na niżu pospolicie, w górach rzadko. Poza tym Europa, Azja, Ameryka Płn.”. Podobnie ujęte jest rozmieszczenie *Erica tetralix*, *Staphylea pinnata*, *Hepatica nobilis* i innych. Wynika z tego, że geograficzne krainy Polski nie leżą w Europie...

Rozdział IX wymaga omówienia przez mykologa. Zastrzeżenia co do niego zgłosił już prof. Szafer we wspomnianym wyżej oświadczeniu. W tych warunkach ograniczyć się do stwierdzenia, że dobór gatunków grzybów przeprowadzony został bezkrytycznie, bez głębszego uzasadnienia. Wystarczy choćby wspomnieć żądanie ochrony takich gatunków, jak *Boletus satanas*, czy *Ithyphallus impudicus*. No i skromne pytanie: dlaczego pod „wartość gospodarczą” u *Polyporius lucidus* podano „zadną”, a u *P. frondosus* — „bez wartości”? A przecież przy tytułach roślin naczyniowych jako wartość gospodarczą wymieniano „cenna dla nauki”. Gdzież konsekwencja?

Trudno zajmować się tutaj wylizaniem wszystkich błędów i nieścisłości, od których roi się książka. Trzy przykłady:

Na jakiej podstawie na str. 268 autor oblicza sumę gatunków roślin naszej flory na 2700? Jeśli to, jak przypuszczać należy, odnosi się do roślin naczyniowych, to czemuż nie zaglądnął do *Roślin polskich* Szafera i tow.? Wymieniają oni 2188 gatunków polskich roślin naczyniowych, oprócz pewnej liczby wątpliwych lub zdziwiających. A gdyby liczba ta objęła także wszystkie gatunki roślin niższych, to oczywiście musiałaby być dużo, dużo wyższa.

Skąd liczba ponad 100 polskich roślin farmakopealnych? Wszak Farmakopea Polska III wymienia 68 gatunków roślin leczniczych, rosnących u nas dzięki, oprócz storczyków.

Po cóż w książce popularnej przytaczać tę dawno już poniechaną hipotezę o pochodzeniu gatunku *Primula elatior* ze skrzyżowania *P. officinalis* x *P. acaulis*?

Szczególną uwagę poświęcić należy ilustracyjnej stronie książki: 144 tablice kolorowe... Sam autor stwierdza, że „nie dało się uniknąć wielu błędów w botanicznym wiernym oddaniu podobizn poszczególnych roślin”. I pod tym względem trudno odmówić mu racji. Najbardziej obronna ręką wyszły tutaj na ogół drzewa i krzewy — przynajmniej rozpoznać można, co przedstawiają. Niestety nie wszystkie. Na przykład *Daphne cneorum* — jako żywo, roślina ta nigdy tak nie wyglądała, jak ją przedstawia tabl. VII. Czyżby oberwano wszystkie liście na kwitnących gałązkach? A barwa kwiatów? Albo *Hedera helix* — przecież w Polsce bluszcz

nigdy nie zakwita u podstawy pnia sosny, a zatem w cieniu, lub co najmniej w półcieniu. Można by zareczyć, że ani autorzy tych ilustracji, ani autor książki, ani jej redaktor techniczny nie widzieli nigdy tych roślin w naturze. Nie widzieli też z pewnością większości zilustrowanych roślin zielnych. Świadczą o tym ich „podobizny”. Przy opracowywaniu tablic artyści-graficy w dużej mierze kierowali się fantazją. Widocznie zlekceważyli oni możliwości oparcia się na dobrych ilustracjach z wielu wydawnictw zachodnich. Wbrew twierdzeniu autora istnieje przecież mnóstwo fotograficznych zdjęć roślin, przedstawiających pokrój bardzo wielu gatunków zarówno z osobna, jak i na tle zbiorowisk. Jest nawet wiele zdjęć barwnych, częściowo zupełnie dobrych. Trzeba by tylko odszukać i wykorzystać. Oczywiście tylko w takim razie, jeśli jako model nie ma się do dyspozycji roślin żywych.

Autor zapowiada w przedmowie, że „grupa poważnych artystów-grafików... postanowiła uzupełnić swe studia z zakresu botaniki... przez co następne opracowanie graficzne roślin będzie bardziej doskonałe”. Wierzymy na słowo, tylko dlaczego tych studiów nie przeprowadzono wcześniej, przed wykonaniem tych rzekomych podobizn? Tak zaś powstały przecież istne curiosa. Parę przykładów, najbardziej jaskrawych:

a) *Lycopodium inundatum* — niziutka, przyziemia roślina — na tabl. XIV wznosi się ponad ozczerey, niczym wyniosły krzew. Na manię wielkości cierpią zresztą i inne widłaki na tabl. XV—XIX.

b) *Iris sibirica* (tabl. LXXVI) — cóż za fantazyjne papuzie barwy kwiatów, które my, niegraficy, znamy tylko w naturalnym wykonaniu intensywnie szafirowym. *Iris aphylla* (tabl. LXXV) jest podobny raczej do *I. sanguinea*, ewentualnie do *I. germanica*, ale niczym nie przypomina znaney rośliny słonecznych skałek i zbrocy oraz wiosennych, niskich rabat kwiatowych.

c) *Colchicum autumnale* na tabl. CXXVIII to chyba wyniosły, segetalny chwast złoścący się łanu pszenicy i to chwast piętra najwyższego.

d) Na tabl. CXXV pokrój i proporcje przypominają, raczej mannę mielec (*Glyceria aquatica*), niż turówkę (*Hierochloë odorata*).

e) Fatalne są podobizny większości goryczek. I pokrój, i proporcje, i barwy, przede wszystkim barwy... Czyżby autorzy cierpieli na daltonizm? Szczytem wszystkiego jest intensywnie różowa *Gentiana Wettsteinii* i brudnofioletowa *G. asclepiadea*, nawet laikom znana jako przykład płęgnego odcienia szafiru. Albo *G. cruciata* i *G. pneumonanthe* o nieprawdopodobnym pokroju, pierwsza na tle jakiejś wydmy żółtego piasku, druga wyrastająca ponad żółtawy łań — czyżby dojrzewającego zboża?

f) Można by wspomnieć o rysunku i barwach liści u wielu gatunków. Na pierwszy plan wy-

suwa się *Phyllitis scolopendrium* na tabl. CXXXVIII, o monsturalnych, grynszpanowych niemal liściach.

g) Wszystko to jednak błędnie wobec „podo-bizn” storczyków pędzła G. Orłowskiego. Niesamowite kształty, najzupełniej dowolne barwy zarówno kwiatów, jak liści i łodyg, no i ta hieratyczna niemal sztywność. Jeśli część pozostałych tablic przypomina przynajmniej żywe rośliny, to wizerunki storczyków porównać można raczej z kwiatami sztucznymi, zmajstrowanymi z drutu i bibułki ku ozdobie wiejskich świątków i ołtarzy. Nie chcę być gołosłownym: proszę spojrzeć np. na tablice XXIX—LXIII.

Barwy... wystarczy popatrzeć choćby na *Nigritella nigra*, *Traunsteineria globosa*, *Anacamptis pyramidalis*, *Orchis cordigera*, *O. Traunsteineri*, *O. maculata*, *O. latifolia*, *O. incarnata*, *O. maculata*, *O. purpurea*, *O. militaris*, *O. morio*, *O. coriophora*, *O. ustulata*, no i *O. palustris*... Nie, tego opisać się nie da, to trzeba widzieć! Te pseudopodobizny tak podobne są do istotnego pokroju roślin, jak większość obrazów Picassa do tego, co mają przedstawiać. Manierą malarską przypominają też naszego rodzimego Nikifora z Krynicy. Ale w książce, popularyzującej wiedzę o roślinach, konieczny jest jednak realizm. Najoryginalniej chyba wypadły storczyki bezzieleniowe. Pod nazwą *Corallorhiza trifida*, a zwłaszcza *Epipogium aphyllum* ku radości przyszłych astronautów fantazja artysty wyczarowała coś, co łatwo można by zatytułować: roślinność na Marsie lub na Wenerze... Sui generis potworkiem w ujęciu grafika jest też np. *Listera cordata*. I pomyśleć, że drobny ten storczyk dorasta ledwie 5—25 cm wysokości!

Książki mgr. Świejkowskiego rozchodzą się szeroko. *Ochrona roślin* zewnętrznie atrakcyjna, znalazła się na półkach wielu bibliotek, przede wszystkim szkolnych. Ale autorzy książek popularnonaukowych, które mają ambicję „zblądzenia pod strzechy”, muszą pamiętać o ciężkiej na nich odpowiedzialności. Szerokie koła czytelników, korzystających z takich książek, czytelników zwykle mało krytycznych, muszą otrzymać wiadomości o zakresie raczej ograniczonym, ale jasne i pewne, naprawdę pouczające.

Cóż zanoszą „pod strzechy” książki mgr. Świejkowskiego, zwłaszcza zaś książka ostatnia? Mnóstwo wiadomości chaotycznie ze sobą powiązanych, w większości nie odpowiadających tytułom, wiadomości częściowo błędnych, lub co najmniej nieścisłych. W wielu wypadkach wprowadzają one czytelnika w błąd. Książki te stanowią zapewne dowód wielkiej pracowitości autora, ale zarazem dowód dotkliwego braku ścisłości i nieorientowania się w wielu poruszanych przez niego dziedzinach. Przynoszą one zazwyczaj mnóstwo ilustracji, niestety w dużej części takich, że czytelnikowi nie dają absolutnie wyobrażenia o roślinach,

jakie mają przedstawiać. Mogą go tylko zdezorientować. Są to więc książki albo bezwartościowe, albo po prostu szkodliwe.

Szkodliwość tych książek powiększa jeszcze fakt, że wydawane są w dużych rozmiarach i objętości, w znacznej ilości egzemplarzy (np. *Klucz do oznaczania polskich roślin leczniczych i przemysłowych* w ilości 5200 egz., *Ochrona roślin* nawet w 20205 egz.). Wydawnictwa te są bardzo kosztowne, pochłaniają przy tym wiele cennego papieru, towaru reglamentowanego, o który tak trudno w stosunkach wydawniczych. Szereg bardzo cennych prac naukowych latami nieraz czeka na druk. Wiele z książek mgr. Świejkowskiego też czeka, ale już po wydaniu — na obniżkę cen (ostatnio ceny trzech „niechodliwych” jego opracowań, wymienionych powyżej pod b, c i d, obniżono do 1/3).

Jakim sposobem Spółka Wydawnictw Artystycznych i Użytkowych „Poziom” w Łodzi uzyskać mogła tak znaczny przydział papieru na *Ochronę Roślin*? No i jakim sposobem na odwrotnej stronie karty tytułowej tej książki jako opiniodawcy obok Zakładu Ochrony Przyrody PAN figurują: Zakład Farmakognozji A. M. w Warszawie, Instytut Badawczy Leśnictwa, IHAR, Naczelny Konserwator Przyrody oraz Sekretarz Państwowej Rady Ochrony Przyrody?

We wspomnianym oświadczeniu prof. Szafer stwierdził wyraźnie, że w książce *Ochrona roślin w Polsce* — „zagadnienia, dotyczące ochrony gatunkowej roślin nie zostały należycie ujęte”, a dalej: „Załączony spis treści budzi poważne zastrzeżenia co do treści i układu całego elaboratu oraz ujęcia przez autora problemu ochrony roślin w ogóle”.

Tak więc Zakład Ochrony Przyrody PAN zabrał już głos w tej sprawie, ostro osądzając książkę i odcinając się przy tym od swoich praktyk autora. Pozostali opiniodawcy milczą do tej pory. Czyżby istotnie ponosili współodpowiedzialność za wydanie takiej książki? A przecież książka ta zawiera tyle informacji z dziedziny farmakognozji (zresztą tutaj zbędnych), że bez opinii farmakognoisty istotnie nie powinna była ujrzyć światła dziennego, tak samo zresztą, jak bez opinii farmakologa itp.

I jeszcze jedno pytanie, tym razem pod adresem wydawnictwa: kto zaakceptował do reprodukcji tak potworne ilustracje, jak zwłaszcza rzekome podobizny storczyków? A jeśli część winy spada na wadliwą technikę wykonania, to ktoś je zakwalifikował do polszyszczenia? W imieniu polskiej nauki i rolniczej sztuki graficznej należałoby chyba powtórzyć za Talleyrandem: „... to gorzej, niż zbrodnia, to błąd”.

Błędem było również, że już poprzednio, w miarę ukazywania się książek dawniejszych, nie zwrócono autorowi uwagi na małą wartość jego publikacji, na to, że zamierzania przera-



stają jego możliwości. Jego godna podziwu pracowitość i wytrwałość, skierowane na właściwy tor, mogłyby przynieść znacznie więcej pożytku sprawie zielarstwa, której oddał się z takim zapałem.

M. Nowiński

Marcel Locquin: *Petite flore des champignons de France*. T. I. Agarics, Bolets, Clavaires. Paris 1956. Ilustr. 1—377. (Zamówienia pod adresem autora: Paris 5-e, 14 rue de Buffon).

W końcu ubiegłego roku ukazał się na rynku księgarskim opracowany przez Marcelego Locquina pierwszy tom *Flory grzybów wyższych Francji*. Treść jego pozwala na dokładne zorientowanie się w charakterze dzieła, którego całość ma obejmować trzy tomy tekstu dotyczącego grzybów kapeluszowych, hub, wnętrzników i workowców, oraz trzy tomy barwnych fotografii odpowiednich gatunków.

Pierwszy tom składa się z trzech części. Pierwsza z nich zawiera liczne wskazówki niezbędne dla każdego amatora-grzybiarza, który chce pogłębić swą wiedzę o grzybach kapeluszowych. Autor bardzo zwięźle omówił w niej rodzaje zatruc powodowanych przez niektóre gatunki spożywanych grzybów, sposób uprawy pieczarek, sposób zbierania grzybów dla celów badawczych, właściwe redagowanie opisów tych grzybów oraz zastosowanie odpowiednich najprostszyczych przyrządów optycznych dla dokonywania obserwacji i fotografii zgromadzonych obiektów. Ponadto załączą mały słowniczek z objaśnieniami użytych przez siebie terminów oraz szereg uwag dotyczących posługiwania się skalą barw.

Na drugą część tomu składają się klucze do oznaczania 1035 gatunków grzybów z rodziny bedłkowatych, borowikowatych i goździeńcowatych. Klucze ułożone są przejrzyste i zwięźle oraz uwzględniają najważniejsze cechy gatunkowe, wobec czego opis gatunków sprowadza się najczęściej do 2—3 wierszy. Przy wielu nazwach podane są numery rycin znajdujących się w odpowiednich popularnych atlasach.

Szkoda wielka, że w kluczach brak jest nazwisk autorów, które ze względów dydaktycznych i naukowych powinny być umieszczone przy każdej nazwie gatunku. Autor zapowiada jednak umieszczenie ich (wraz z synonimami) przy końcu drugiego tomu.

Na zakończenie autor podaje 118 szczegółowych przepisów kulinarnych ze wskazaniem odpowiednich gatunków grzybów, które powinny być użyte.

Tekst ilustrowany jest 28 tablicami, na których znajdują się schematyczne (wykonane kreskowo) rysunki typowych owocników oraz podkreślone makro- lub mikroskopowe charakterystyczne cechy ich budowy. Tablice te są niezbędne dla zorientowania się w wielkiej ilości terminów użytych w tekście. Na kilku fotografiach przedstawione są zalecone przez

autora przyrządy optyczne: lupy, mikroskopy i aparat fotograficzny.

Książka ta przeznaczona jest dla wszystkich, którzy interesują się florą grzybów oraz chcą nauczyć się rozpoznawania grzybów trujących i jadalnych. Może być również wykorzystana przez studentów biologii do pogłębienia znajomości flory Polski w zakresie grzybów wyższych.

A. Skirgiełło

W. Crocker i L. V. Barton: *Physiology of seeds*, 1953 r. w tłumaczeniu rosyjskim: *Fizjologia siemian*, 1955 r.

Pojawienie się na półkach księgarskich pracy Crockera i Barton (pracowników Instytutu Boyce Thompson) przyjęte zostało przez wielu naukowców i praktyków z zadowoleniem. Należy żałować tylko, że praca ta nie ukazała się w tłumaczeniu polskim.

Książka ta nie jest podręcznikiem, lecz monografią reprezentującą obecny poziom wiedzy z zakresu fizjologii nasion. W pracy tej, opartej na obszernym materiale źródłowym (około 1100 pozycji literatury), autorzy starali się w zwięzłej formie omówić najważniejsze problemy tej niezwykle ciekawej dziedziny fizjologii roślin. Na tle zagadnień znanych i wytłumaczonych, autorzy poruszają szereg problemów czekających rozwiązania i w tym, wydaje się nam, tkwi druga (poza zbiorem obszernego materiału praktycznego) duża wartość książki. W pracy brak jest pewnych uogólnień, podsumowań i powiązań, dlatego też odnosi się niekiedy wrażenie, że jest ona konспекtem, ale konспекtem doskonałym, potrzebnym przede wszystkim pracownikom naukowym z dziedziny rolnictwa i botaniki. W tłumaczeniu rosyjskim pracy Crockera i Barton został pominięty rozdział o jarowizacji. Wydaje się, że ciecie to było zbędne.

Po pobieżnym omówieniu anatomii nasion i przeglądzie ich klasyfikacji (Martin 1956 r.) w rozdziale I autorzy przechodzą do obszernej analizy wpływu różnych czynników na formowanie się i rozwój nasion. Szczególną uwagę autorzy skupiają na wpływie warunków zewnętrznych. W rozdziale III autorzy dają przegląd własności zasadniczych związków chemicznych wchodzących w skład suchej masy nasion. W rozdziale tym autorzy zwracają uwagę na budowę, chemizm i rolę takich związków jak: skrobia, hemiceluloza, białka, aminokwasy i tłuszcze. Przemiany tych związków w nasionach rozpatrywane są w powiązaniu z wpływem nań czynników środowiskowych. Rozdział kończy się przeglądem witamin spotykanych w nasionach. Ogólnie odnosi się wrażenie, że materiał ten jest omawiany raczej z punktu widzenia użyteczności dla człowieka substancji zapasowych znajdujących się w nasionach.

Rozdziały: IV, V, VI, VII i VIII mają teptykę wzajemnie powiązaną i poza tym zbliżone

są do siebie sposobem ujęcia materiału. W rozdziałach tych autorzy poruszają takie zagadnienia jak: pobieranie przez nasioną wody, oddychanie i kiełkowanie nasion. Procesy te autorzy rozpatrują w powiązaniu z czynnikami wewnętrznymi i środowiskowymi. Okres spoczynku omówiony jest bardzo obszernie i wszechstronnie. Rozwinięcie tych tematów naświetla też, chociaż nie bezpośrednio, tym niemniej bardzo ciekawie, filogenezę roślin uprawnych. Omawiany okres spoczynku ściśle się wiąże z zagadnieniem przechowywania nasion, ich długowieczności i siły kiełkowania. Bardzo ciekawe jest porównanie stanu, w jakim znajdują się nasiona przechowywane przez człowieka i pozostające w warunkach naturalnych nie sprzyjających ich kiełkowaniu.

W rozdziale IX autorzy omawiają proces gromadzenia związków organicznych w nasionach i ich przemiany zachodzący podczas dojrzewania, przechowywania i kiełkowania nasion. W drugiej części tego rozdziału autorzy dają przegląd fermentów spotykanych w nasionach, omawiają ich rolę w poszczególnych etapach rozwoju oraz ich działalność w zależności od warunków zewnętrznych.

W rozdziale X autorzy przedstawiają w dużym skrócie historię rozwoju badań nad hodowlą izolowanych zarodków, dają ogólny przegląd metodyki tych badań. W zakończeniu rozdziału omawiają znaczenie hodowli zarodków dla nauki (szczególnie genetyki) oraz dla praktycznej działalności człowieka.

Rozdział XI podaje nam obszerny materiał z zakresu walki z grzybkami i innymi mikroorganizmami chorobotwórczymi atakującymi nasioną czy młode rośliny. W rozdziale tym zebrane są wskazania praktyczne dla „przygotowania” i bajcowania nasion przed posiewem.

Podany wyżej krótki przegląd niektórych najważniejszych problemów poruszanych w pracy Crockera i Barton nie wyczerpuje bogactwa zagadnień wartych w tej książce. Ze względu na to, że dotychczasowa literatura polska dotyczące tego zagadnienia jest skąpa, byłoby rzeczą pożądaną przetłumaczenie omawianej pracy na język polski.

W pracy tej brak jest rozdziału o inhibitorach i stymulatorach kiełkowania. Poza tym rozdział o anatomii (i częściowo morfologii) nasion jest niekompletny. Brak jest w nim danych o strukturach anatomicznych utrudniających kiełkowanie (porównaj prace Nikolajewej). Omawiana praca Crockera i Barton zyskałaby znacznie w wypadku zaopatrzenia jej w większą ilość rysunków i tablic, oraz gdyby w większej mierze uwzględniała literaturę niemiecką, rosyjską i inne. Posługiwanie się tą pracą jest ułatwione dzięki istnieniu skorowidza rzeczowego i skorowidza nazwisk. Książka liczy 399 stron.

Andrzej Rejowski

D. A. Sabinin: *Fizjologiczeskije osnovy pitania rastienij*. Wydanie Akademii Nauk ZSRR 1955 r.

Zmarły w 1951 roku profesor doktor D. A. Sabinin był uczniem prof. W. I. Paładina i prof. A. A. Richtera. W młodości interesował się fizjologią komórki roślinnej, następnie zaś pracował w dziedzinie mineralnego odżywiania się roślin. Prace profesora Sabinina i jego szkoły są znane niemal na całym świecie. Był on jednym z propagatorów powiązania fizjologii roślin z potrzebami rolnictwa, uważając, że fizjologia roślin nie powinna być tylko ornamentem gmachu wiedzy, lecz przede wszystkim fundamentem racjonalnego rolnictwa. Tym niemniej prace jego i jego współpracowników noszą również wyraźne znamię teoretyczne (w sensie hipotez roboczych).

Prof. dr D. A. Sabinin był również wybitnym pedagogiem, wykształcił wielu pracowników naukowych, przez 16 lat kierował Katedrą Fizjologii Roślin Uniwersytetu Moskiewskiego.

Książka, o której będzie mowa, jest w pewnym sensie próbka jego talentu pedagogicznego. Nie jest ona, moim zdaniem, monografią w pełnym tego słowa znaczeniu, co sugeruje we wstępie Kolegium Redakcyjne, lecz świetnym wykładem „monograficznym” dla osób zaawansowanych już częściowo w znajomości podstaw fizjologii roślin. Porusza ona niektóre trudniejsze problemy i przy pomocy logicznej argumentacji, opartej o dane z literatury, obejmującej ponad 400 pozycji (zarówno radzieckiej, jak i zachodnioeuropejskiej oraz amerykańskiej), pokazuje jak nauka doszła lub dochodzi do ich rozwiązania.

Przy czytaniu tej pracy rodzą się pomysły nowych eksperymentów, chęć twórczego włączenia się do omawianych problemów i w tym, wydaje mi się, tkwi wysoka wartość dydaktyczno-naukowa tej pracy. Te wielkie walory książki sugerują konieczność przetłumaczenia jej i wydania w Polsce. Praca ta będzie cenną pozycją w bibliotece każdego botanika, rolnika, a szczególnie fizjologa roślinnego.

W pierwszym rozdziale — organizacja protoplastu komórki roślinnej — autor kładzie nacisk na dynamiczność struktury protoplazmy, jej zmienność pod wpływem zmian otaczającego środowiska. Szeroko oświetla procesy koacerwacji i wakuolizacji w komórce. Logicznie powiązuje wzajemne oddziaływanie struktury i funkcji protoplastu (jest to jakby rozwinięcie poglądów szkoły Oparina).

W drugim rozdziale — gospodarka wodna roślin — autor szczególną uwagę zwraca na: pobieranie, przewodzenie i wydalanie wody przez rośliny, mniej natomiast na wpływ deficytu wody na funkcjonowanie organizmu roślinnego.

W trzecim rozdziale — mineralne odżywianie się roślin — czytelnika znającego poprzednie prace Sabinina (a szczególnie *Mineralnoje pi-*

tanie rastenij, 1940 r.) spotyka pewne rozczarowanie. Rozdział ten jest niepełny. Wydaje się, że autor nie chciał powtarzać swoich poglądów, wyrażonych we wcześniejszej pracy. Dlatego też rozdział ten należy traktować jako uzupełnienie wspomnianej pracy.

Czwarty rozdział traktujący o fotosyntezie również jest niepełny, ale to już nie jest winą autora. W tej dziedzinie postęp wiedzy w ostatnich latach był bardzo duży (a przecież autor pisał swoją pracę przed 1951 r.) i autor nie mógł wielu nowych danych podać.

Wreszcie w ostatnim rozdziale — o oddychaniu roślin — szeroko oświetlane są prace rosyjskich i radzieckich fizjologów, bardziej marginesowo natomiast potraktowano zasługi innych badaczy.

Z powyższego krótkiego przeglądu wynika, że praca jest jakby pierwszą częścią podręcznika fizjologii roślin. Takie przypuszczenie ustępuje jednak w miarę, jak czytelnik zagłębia się w tę niezmiernie interesującą lekturę. Czasem odnosi się wrażenie, że praca ta jest wykładem prof. Sabinina dla studentów robiących u niego prace dyplomowe i młodszych pracowników naukowych.

Książka została bardzo starannie wydana, zawiera poza wspomnianymi rozdziałami krótki zarys działalności naukowej prof. Sabinina, wykaz jego prac oraz prac wykonanych pod jego bezpośrednim kierunkiem. Zaopatrzona jest także w skorowidz alfabetyczny. Liczy 512 stron.

St. Grzesiuk

